GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 80.

Dnia 20go Września 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

POLITYKA MOSKIEWSKA
WZGLĘDEM EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Kto wątpi o potędze narodowości polskiéj, niechaj się przypatrzy, co Moskwa wyrabia z swoją nieśmiertelną ofiarą. Zdawałoby się że jednego roku panowania swego nie jest pewną, tak jéj pilno nasycić się krwią Polski i mieniem Polski. Co tylko Car posiadał najzręczniejszych katów i najśmielszych łupiezców, puścił jak zgłodniałe hyeny na Polskę; ile tylko natchnął liberałów, filozofów i mędrców prawosławnych, rzucił na Polskę, aby resztę jéj żywota pochłonąć czém prędzéj, w jednéj chwili, by nie odżyła więcéj, by strasznemi ranami swojemi nie zabiła samego mordercy. Moskwa niespokojna i drżąca, boi się przeszłości nawet, chce ją przerobić na prawosławie, niedosyć jéj kłamstwa żyjących, każe kłamać umarłym, pomnikom i historyi. Niedosyć jéj milionów które okoliła łańcuchem zbrodni, sięga jeszcze po tysiące, setki a nawet i jednostki rozproszonych po świecie synów Polski. Emigracya jest w téj chwili ostatnią twierdzą, w któréj Polskę pokonać usiłuje, a że tutaj ani miecz, ani łupieztwa, ani ogień ani prawosławie nie dosięgają, więc używa jedynéj broni jaka despotom w takim razie służy, fałszu i przekupstwa.

Fałszem i przekupstwem podburzył Car nieszczęśliwy lud moskiewski przeciw Polsce; fałszem i przekupstwem broni się liberalny Car petersburgski, wyrzucając ofiarze swojéj zbrodnie które sam popełnia; fałszem i przekupstwem pragnie ohydzić Emigracyą w opinii polskiego narodu i Europy, zakłócić ją wewnątrz, oczernić przed światem, ażeby sama o sobie zwątpiła i stała się pastwą niewiary, potwarzy i nienawiści.

Mikołaj był równie okrutnym jak Syn jego, ale miał przynajmniéj dumę tyrana, nie zniżał się do takiéj podłości i do takiéj nędzoty w obłudzie, fałszu i oszczerstwie, jakie dzisiaj stały się środkami stanu w Petersburgu i w Warszawie. Nigdy jeszcze Carat nie podniósł podłości i fałszu do takiéj potęgi państwowéj jak dzisiaj. Katków i jego nędzni naśladowcy wszelkiego stopnia i dostojeństwa, to zupełnie nowy płód Carskiego geniuszu, płód straszny, nielitościwy, który ma być ostatnim taranem na zamordowanie Polski, nie tylko jéj ciała ale i ducha.

Coż dziwnego, że zgraja służalców wyroiła się z tego płodu i sieje zarazę fałszu, obłudy i oszczerstwa tak w kraju jak w emigracyi? Coż dziwnego, że organ téj Carskiéj konspiracyi przeciw światłu i prawdzie, Dziennik Warszawski, nazywa czarném co białe a białem co czarne, że u niego każden Polak myślący po polsku a nie po moskiewsku, to zbrodniarz, sztyletnik i oszust? Coż dziwnego, że Moskwa, która do Polski na urzęda wysyła same wyrzutki swego społeczeństwa, używa wyrzutków społeczeństwa polskiego, ażeby Emigracyą słowem i pismem oczernić, ażeby najpodlejszém rzemiosłem szpiegów i fałszerzy siać niezgodę miękzy emigrantami, wzniecać nieporozumienia, rzucać podejrzenia na dobrych synów Polski, a każden najdrobniejszy błąd nawet podnosić do znaczenia zbrodni?

Wszystko to jest konieczném następstwem téj polityki fałszu i przekupstwa, którą Moskwa żyje a którą teraźniejszy Car doprowadził do najwyższéj doskonałości.

Do nas należy mieć się tylko na baczności. W kraju Dziennik Warszawski i jego koledzy z Wilna, Kijowa, Moskwy i Petersburga są nazywani organami fałszu. Nikt im nie wierzy, bo każden wie czém one są, zkąd pochodzą i w czyim interesie walczą. W emigracyi całe nasze wysilenie do tego należałoby zwrócić, ażeby szpiegów wykryć i źródło każdego oszczerstwa wynaleźć. Wiedzmy tylko kto przeciw nam mówi, a będziemy wiedzieli dla czego tak a nie inaczéj mówi. Nadto, bądźmy czujnymi strożami naszéj własnéj moralności, nie tajmy złego dla tego że ono jest nasze, dowowe, ale je piętnem publicznego sądu naznaczmy; odepchnijmy od siebie każdego kto się sprzeniewierzył honorowi i uczciwości dobrego Polaka; każde podejrzenie, każde oskarżenie starajmy się zbadać i sprawdzić, a potém oświecić o niém publiczność, ażeby do rzędu szkodliwych bajek nie przeszło; szczególniéj zaś nie bądźmy łatwowiernymi i nie dajmy posłuchu lada wieści, lada baśni, którą nienawiść, zła wola albo głupota w obieg puszczają, ażdby sprawie zaszkodzić lub gapiów zabawić.

W ostatnim numerze Ojczyzny (z dnia 17 września) czytaliśmy akt Rady przewodniczącéj zjednoczonym towarzystwom polskim w Szwajcaryi, mocą którego rada robi publiczne i stanowcze zaprzeczenie wszelkim fałszom organów moskiewskich, jakoby Polacy, namówieni przez Emigracyą Polską, byli sprawcami pożarów, które od kilku miesięcy pochłaniają resztę własności polskich na Litwie, Rusi i w Królestwie. "Pomimo że oskarżenie to—powiada "protest—noszące wyraźną cechę namiętnéj nienawiści, "przyjętém nie zostało przez opinią światłą i bezparcyalną, "niżéj podpisani jako reprezentanci zjednoczonych Towa-"rzystw Polskich w Szwajcaryi, w imieniu tychże towa-"rzystw jako bezpśrednio dotkniętych w tém oskarżeniu, "dla tém większego wykazania nicości broni, któréj władze "moskiewskie w Polsce używają, zaprzeczamy wszelkim "oskarżeniom Emigracyi o udział w pożogach w Polsce "i w Rossyi wzniecanych i oświadczamy: iż ani Emigracya "zbiorowo wzięta, ani stronnictwo żadne, ani odcień żadnego "stronnictwa zbrodni téj winni nie są, bądź nakazem, radą, "pozwoleniem, bądź téż świadomością. Oświadczamy "głośno i z głębi sumienia naszego, iż oskarżenia te są "kłamstwem szerzonèm rozmyślnie, w złéj wierze, w celach "potwarzy."

Zapisujemy to silne odparcie moskiewskiego fałszu, jako rzetelny wyraz powszechnego uczucia Emigracyi. Ale

mamy nadzieję, że Rada zjednoczonych towarzystw polskich w Szwajcaryi ścigać nie przestanie i innych oszczerstw rzucanych przez nieprzyjaciół Polski na Emigracyą, a nadto że czuwać będzie pilnie, ażeby w tułaczéj rodzinie naszéj nie gnieździły się jaszczurki i węże, które ciało własnéj matki szarpią i zatruwają. Życzylibyśmy także, ażeby podobny nadzor i własnéj moralności i nieprzyjacielskich napaści na dobrą sławę Emigracyi zaprowadzony został i w innych krajach gdzie Emigracya nasza przebywa, szczególniéj zaś w Paryżu, gdzie najwięcéj Polaków żyje, a więc gdzie Moskwa najliczniejszą zgraję szpiegów utrzymuje. Wszakże to jest najważniejszym obowiązkiem wzajemnéj pomocy.

USTAWA NOWEGO TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO.

Wśród teraźniejszych usposobień Emigracyi, dzieło takie jak zorganizowanie Towarzystwa Demokratycznego napotkać musi koniecznie na wielkie trudności. Ludzie gorącego patryotyzmu, wytrwałych cnót obywatelskich, którzy to dzieło rozpoczęli, a tacy je tylko rozpocząć mogli, musieli dobrze poznać grunt na którym stoją, żywioły które ich otaczają; a jeżeli zdobyli się na odwagę rzucenia wśród powszechnego rozstroju politycznego, wśród rozmyślnéj obojętności na gwałtowne potrzeby narodowe, myśli, która przed 30 laty uczyniła stanowczy rozbrat ze wszystkiemi jeremiadami półśrodkowéj polityki, to widać mieli przekonanie, że i dzisiaj głos ich nie stanie się głosem wołającego na puszczy, że i dzisiaj zapał młodzieńczy, szlachetne uczucia i rzetelna a stateczna gotowość do poświęceń staną obok chorągwi, która ze wszystkich klęsk i zawodów wyszła czystą i nienaruszoną w narodowém posłannictwie.

My to przekonanie w zupełności dzielimy, a chociaż w rozpoczętéj organizacyi Towarzystwa Demokratycznego nie mieliśmy i nie mamy innego udziału nad ten, jaki mógł wypłynąć z ogólnych myśli rozrzuconych po kolumnach naszego pisma, to nie mniéj przyznajemy sobie prawo robienia szczérych i życzliwych uwag nad tém wszystkiém co wzrost i siłę nowego Towarzystwa wyrobić może.

Zorganizowanie Towarzystwa Demokratycznego, po za przeszkodami z teraźniejszego usposobienia Emigracyi wypływającemi, ma dzisiaj tę ważną przewagę nad początkową organizacyą dawnego Towarzystwa, że kiedy w r. 1832 wszystko było do stworzenia, to w 1865 idzie tylko o dalszy ciąg prac przerwanych okolicznościami niezależnemi od Towarzystwa. Cele, zasady i środki, wewnętrzna organizacya całego mechanizmu stowarzyszenia, skład i obowiązki naczelnego zarządu, stósunek do całości emigracyjnéj i do prac krajowych, wszystkie niemal zadania rozmaitych peryodów, przez jakie odrodzenie narodowe przechodzić musi, jedném słowem, wszystkie warunki prac obywatelskich na ludowéj czyli demokratycznéj myśli wspartych i nią ogrzanych, zostawiło dawne Towarzystwo w spuściźnie młodym pokoleniom jako naturalnym spadkobiercom swoim. Dziś więc, skoro rzecz idzie o podjęcie na nowo prac Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, należy przedewszystkiém przyjąć za podstawę, za punkt oparcia i wyjścia na świat, naukę i organizacyą Towarzystwa tak jak ją przeszłość zostawiła.

Wszelkie zmiany, wszelkie reformy już nie w celach i zasadach, ale może w niektórych środkach, a mianowicie w wewnętrznym układzie stowarzyszenia, jakieby się stósownie do czasu i położenia okazać mogły, należało wstrzymać aż do chwili kiedy nowe Towarzystwo stanie w takiéj sile, że będzie miało właściwy swój organ czyli naczelny zarząd, powagą powszechnego zaufania pokryty, i jemu przeprawadzenie owych zmian i reform powierzy.

Komisya przeznaczona do zorganizowania nowego Towarzystwa inną drogę za właściwą uznała. Po odezwie, jaką zrobiła w celu wywołania przystąpień do Towarzystwa(*), ogłosiła drukiem nową ustawę dla stowarzyszonych, która, chociaż jest potwierdzeniem wielu zasadniczych przepisów dawnéj ustawy, różni się przecież od niéj stanowczo w niektórych ważnych punktach.

* Zobacz Nr. 76 *Głosu Wolnego* z dnia 10 sierpnia 1865.

Nie będziemy tu rozbierać wszystkich tych punktów, gdyż naszym zamiarem nie jest bynajmniéj na teraz rozprawiać o ulepszeniu ustawy z natury swojéj przemijającéj, ale owszem wykazać, jak trudnym jest zamiar naprawienia tego co długiém doświadczaniem i wszechstronną rozwagą przeszło 1000 członków dawnego Towarzystwa zatwierdzoném zostało.

I tak np. Nowa Ustawa, mówiąc o urządzeniach Sekcyi, chce ażeby wszelkie postanowienia i uchwały zapadały większością ¾ przeciw ¼ głosów wszystkich członków Sekcyi, a czasami jednomyślnością, co się sprzeiwia i dawnéj ustawie i zwyczajom wszędzie przyjętym. Takie obostrzenie nie jest niczém usprawiedliwione a zrodzić może trudności niezwalczone.

Daléj powiada, że członkowie przedstawiający kandydata są "odpowiedzialni za wszelkie jego uchybienia ustawie Towarzystwa, skoro ten już na członka przyjęty został." Jest to podług nas niesprawiedliwy i niemożliwy przepis. Można jak się podoba obostrzyć przyjmowanie kandydata, ale raz przyjęty staje się członkiem niezależnym od wszelkiéj kurateli, sam za swoje czyny odpowiada i nikt za niego karanym być nie może chyba byłby jego wspólnikiem. Przepis ten, ściśle dopełniony, uniepodobna prawie przedstawianie kandydatów, gdyż mało kto podjąłby się odpowiedzialności, która nie ma końca i zależy od czynów drugiego. Nawet w wojsku, gdzie zastępców przyjmują, odpowiedzialność zastąpionego ograniczoną jest do roku służby zastępcy.

Pomijając inne mniejszéj wagi ułomności Nowéj Ustawy, przystępujemy do najważniejszéj, albowiem wprowadzającéj zupełnie nowe, dawnemu Towarzystwu nieznane urzęda. Takiemi są urzęda Sekretarza i Kasyera Towarzystwa.

Dawne Towarzystwo miało na czele swojém zarząd, Centralizacyą zwany, który stanowił właściwą władzę wykonawczą a nadto miał sobie powierzone wszystkie czynności zewnętrzne, które z natury swojéj przez ogół stowarzyszenia przedsiębrane i wykonywane być nie mogły. Centralizacya, najprzód z 9 a potém z 5 członków złożona, we wszystkich czynnościach jéj saméj zostawionych winna była, pod karą zdrady zaufania, nie ustępować w niczém od publicznie objawionych przez Towarzystwo zasad, celów i środków. To proste i treściwe określenie obowiązków Centralizacyi wystarczyło na cały a długi żywot Towarzystwa. Żadna inna władza nie stanęła obok Centralizacyi w celu podzielenia się jéj obowiązkami, żaden urząd z ogólnych wyborów Towarzystwa nie krępował powagi naczelnego zarządu, który sam jeden posiadał prawo znoszenia się we wszystkich kwestyach z Towarzystwem i sam jeden był odpowiedzialny za czynności w imieniu Towarzystwa przedsiębrane.

W Nowéj Ustawie zaprowadzone są ważne i nieznane z powodów powikłania w urzędnikach Towarzystwa. Obok Centralizacyi z 5ciu członków złożonéj, stają wyborem ogółu powołani Sekretarz i Kasyer, niezależni od Centralizacyi bo do jéj składu wcale niewchodzący. Sekretarz jest organem, za pośrednictwem którego porozumiewają się Sekcye między sobą, ze swą Centralizacyą i z Sądem przysięgłych; utrzymuje dziennik czynności wedle formy przepisanéj; zwołuje posiedzenia Sekcyi; wzywa do wyborów; zbiera i liczy głosy i ogłasza rezultat takowych; jest nadzorcą urzędowego organu Towarzystwa. Jedném słowem, posiada wszystkie prawa dawniéj do Centralizacyi należące, jest właściwie Centralizacyą w czynnościach wewnętrznych. Czy obok takich attrybucyj, naczelny zarząd będzie miał dostateczną powagę do innych działań; czy nie nastąpi pomiędzy tak możnym Sekretarzem a Centralizacyą starcie, zamieszanie, a co nie najmniéj szkodliwe, opóźnienie w czynnościach; czy Centralizacya nie mająca nawet nadzoru nad urzędowym organem Towarzystwa będzie mogła być kierownikiem i inicyatorem jego polityki? O tém wszystkiém widać autorowie Nowéj Ustawy nie myśleli, gdyż inaczéj nie byliby tworzyli urzędu, który w znacznéj części znosi znaczenie Centralizacyi. Jeżeli ich myśl wyszła z przypuszczenia, że 5 członków nie podoła wszystkim czynnościom naczelnego zarządu, to dla czegoż nie powiększyli téj liczby do 7? Jeżeli zaś chcieli dwie władze utworzyć, jedną wewnętrzną a drugą zewnętrzną, to się pomylili w samém założeniu, takie Towarzystwo w Emigracyi istnieć nie może.

Cokolwiek bądź, Nowa Ustawa, jako pochodząca od ludzi, którzy oprócz zasługi jaką położyli dając początek zorganizowaniu na nowo

Towarzystwa Demokratycznego, nie roszczą sobie zapewne żadnych własności prawodawczych, uważaną być winna jako obowiązująca do czasu tylko, dopóki właściwa reprezentacya Towarzystwa nie stanie. Komisya organizująca stowarzyszenie, układając tę ustawę, sama oświadczyła, że zmienioną zostanie, gdyż wyraźnie powiada: "żaden paragraf (ustawy) nie ma być zmienionym przed chwilą, "w której związek wybierze sobie władzę wykonawczą." A więc do téj chwili zawieszamy wszelką rzeczywistą krytykę téj ustawy i wzywamy wszystkich braci naszych, którzy jak my pomijają niedostatki i ułomności formy, ażeby myśl zbawienną, myśl kojarzącą ludzi jednych przekonań pod chorągwią zasłużoną narodowi, wesprzeć swojém współdziałaniem; niechaj dokładają swoje cegiełki do téj nowéj budowy do któréj nas młodzi towarzysze nasi zapraszają.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XI^ty. — Wspólność propagandy religijnéj i politycznéj w Niderlandach.

Powiedziałem że dogmat reformacyi religijnéj tém bywa radykalniejszy, to jest bliższy absolutu chrześciańskiego, im się do radykalnéj demokratycznego społeczeństwa odnosi. Ideałem ekonomii demokratycznéj, a zatém chrześciańskiéj, jest społeczność rozdająca sobie plony wspólnie ojczystego warsztatu, szalą najściślejszéj sprawiedliwości, co za błogosławieństwem bożém najłatwiéj urzeczywistnić tam, gdzie owym wspólnie ojczystym warsztatem jest rola. Dla tego najradykalniejsze reformacyi religijnéj objawienie wyszło z łona ludu Słowiańskiego, nie tylko bez obrażenia ekonomii cywilizacyjnéj tego plemienia, ale podnosząc owszem drobny naród, który takiém objawieniem się natchnął, do niesłychanéj jedności powstańczéj. Znać jako ten naród czuł w sobie niecierpliwie, niewczas, ale jednomyślnie, że po wyzwoleniu swojego warsztatu agrarnego, potrafi na nim zrealizować ideał komunii rzetelnie chrześciańskiéj. Radykalność dogmatu Hussyckiego nie zastraszała jego sumienia, bo nie przepowiadała mu wojny domowéj między przeciwnemi sobie warsztatami narodowéj pracy, a więc między odpowiedniemi im warsztatami narodowego społeczeństwa. Zgoła Czescy Hussyci czuli, że w wykupionéj od feudalności niemieckiéj ojczyźnie będzie sawsze czém sprawiedliwie obdzielić wszystkich braci i wszystkie ich pokolenia.

Ale ta sama ewangieliczna ekonomia wcale inne sprawiała wrażenie na społeczności niemieckiéj, jaką już zastał w XVI wieku prąd reformacyi Luterskiéj. Tam warsztat agrarny nie tylko że za pomocą narodowego powstania wyjść już nie mógł z rąk jakichś ciemięzców, ale sam o wiele nie wystarczał powszechnéj komunii. Ziemia niemiecka, wydarta piérwotnym jéj dziedzicom, dopiéro jako lenna przemysłowych i handlowych warsztatów gleba, obiecywała arystokracyi domowéj przywilej rozdawania niemieckiéj komunii wedle nieewangielicznéj wcale hierarchii; massom zaś obiecywała i dała do wyboru spoczynek wieczny w rowach Frankenhausen i Minsteru albo garść plewów i wieczny proletaryat. Dla Niemiec ówczesnych tedy, cokolwiek radykalny chrześcianizm pokazał się śmiertelną utopią, a temperament i ekonomia tego plemienia ledwie że szarlatańską homeopatyą Lutra wytrzymały i przeżyły.

W Niderlandach odwrotny zupełnie słowiańskiemu warsztat ekonomiczny, lecz że cały niemal w rękach ludu, niemal tak radykalnego jak rola sławiańska wzywał objawienia. A że ten warsztat prawie całkiem przemysłowy, przeważnie téż stanowił definicyą Niderlandzkiéj ojczyzny, samo wyzwolenie go od ciemięztwa Hiszpańsko-papiezkiego obiecywało wyzwolonemu ludowi taką komunią przemysłową, jaką sielską wyzwolenie Czech od jarzma Niemieckiego obiecywało oraczom Słowiańskim. Tu i tam tedy, na dnie pandorowego pudła rewolucyi leżała wieczerza chrystusowa, zastawiona dla pracowników, nie dla Heroda. U jednéj jak u drugiéj mety: Gród Boży, Syon, Ojczyzna Demokratyczna, po którą warto było ludowi sięgać przez wszystkie ognie Świętéj Inkwizycyi, najezdniczych rusznic, a choćby téż i domowéj pożogi. Jednakże ta różnica pezedmiotu ekonomicznego rewolucyi w Niderlandach a Słowiańszczyźnie jeszcze większą wprowadzała różnicę do trybów i dróg rewolucyjnych. A najprzód, ludy Niderlandzkie, sprzężone jedynie wstążką dynastyczną, nie wyrosły jak rzesza Czeska z jednego szczepu. Składały je trzy ludy, z których jeden Walloński, Celto-Rzymskiego pochodzenia, drugi Batawów i Fryzów, rodzimie Germański, a trzeci Flamandzki, bliższy piérwszego rodowodem, ale duchem i pożądliwością niepodległości, instytucyami municypalnemi a zwłaszcza udzielnością przemysłową zupełnie od niego przegrodzony. Stolica polityczna rzeszy zhołdowanéj spadkobierczo przez trzy domy: Burgundzki, Austryacki i Hiszpański, Bruksella, leżała w środkowym i niejakim Brabancie, ale przesiąkła zupełnie sprawą flamandzką. Neutralniejszą, a nierówmie ważniejszą metropolą siedmnastu prowincyj Niderlandzkich była potężna, amfibiczna *Antwerpia*, nad otworem Skaldy.

Powtóre, trzem tym rodowodom etnograficznym odpowiadały trzy różne ustroje ekonomiczne i społeczne, które w jeden naród stopić byłoby dopiéro zadaniem rewolucyi tryumfującéj i organicznéj; zadaniem, jak to zobaczymy, zapóźném, bo pora składania się mimowiednie narodów z piérwiastkowych trzód, zwanych ludami, już w całéj Europie przeminęła ostatecznie od połowy XV^go wieku. Do téj pory, ludzkość była w kurateli praw wegetacyjnych i kataklicznych. Od téj pory, jak człowiek moralny, tak lud wszelki nie będzie mógł zostać jak tylko własnego grzechu niewolnikiem, a wyzwoleńcem własnéj cnoty. Wszelki zabór odegrywać będzie w świecie politycznym skromną rolę szatana, i te tylko sobie zabierze trzody których jakaś mocna narodowość już nie odziała swoim pancerzem. Wszelka zaś trzoda ludowa zagrodziła sobie promocyą narodowościową, kiedy się zasklepi i oniemieje pod arystokracyą rodzimą, która zawsze będzie wolała odprzedać ją jakiemuś zaborowi, aniżeli ją uzacnić wyższą narodowością, w któréj sama ta prowincyonalna pasożytność musiałaby się rozczynić.

Najfatalniéj takiem kalectwem poniżony był lud Walloński, w żyzném naczyniu Masy, lud obdarzony wspaniałą rolą, którą sobie feudalność trybem francuzkim przywłaszczyła. Feudalność ta potrzebowała ciągle potężnego pana, od którego by grabież swoją dzierżawiła pod warunkiem hołdu i wierności. Ta to feudalność terrytoryalna, rezciągająca się choć sporniéj i do gleby Flamandzkiéj, a najsłabiéj do moczar Neerlandyi, zaprzedała była trzy ludy Niderlandzkie wielkim-książętom Burgundzkim, upilnowała je w przykładném poddaństwie domowi Austryackiemu, a dziś przytrzymała je za gardło pod nożem cara Hiszpańskiego. Wszakże stopień tego rajfurstwa feudalnego, na usłudze tyranii hiszpańsko-katolickiéj, akurat odpowiadał udzielności przemysłowéj każdego z trzech ludów, a ztąd téż i wartości wewnętrznéj każdego z nich. Gmin Walloński niczém się nie wzniósł ponad gmin katolicki Niemiec i Francyi; orał dla panów, modlił się zabobonnie do świętych, i bitną krwią swoją napuszczał bataliony własnych ciemięzców. Z trzech stopni reformacyi religijnéj, wyrażających walor społeczeństw do których przenikała, prócz chyba anabaptyzmu, nic z tego uzdrowienia nie mogło dostać się takiemu ludowi; ale czego dostąpić nie potrafiły chmary niemieckie po téj stroméj drodze, o to się biernemu i odosobnionemu pospólstwu Wallońskiemu nie było o co kusić. Wyjątkowo zatém tylko, najnędzniejszy gmin rolniczy tego kraju, pochwyciwszy zagorzale proroctwa Karlostadta i Mincera, przez pół wieku wałęsał się z upiorową mściwością między katuszami Świętéj Inkwizycyi a jałowym rozbojem, lecz nic po sobie nie zostawił w dziejach, prócz nazwy *gueux de bois*. Gęsta ludność Wallońska z arystokracyą swoją pozostała ostatecznie w jarzmie hiszpańsko-katolickiém, mimo przechwalczych wstrząśnień, które wcale rewolucyjniejszy skutek zdawały się zapowiadać.

Rojne miasta i warsztaty Flandryi zupełnie inny przedstawiały obraz. Ekonomiczna swoboda tego ludu, a ztąd jego zamożna hardość i względem własnéj ziemskiéj arystokracyi i wobec panowania zewnętrznego, przebiła i przetrwała barbaryą feudalną. Jak gleba jednego narodu Słowiańskiego mogła wyżywić całą Europę, tak same warsztaty Flamandzkie mogły odziać mieszkańców obu półkul. Po upadku Wenecyi i miast Hanzeatychich, Antwerpia stała się stołecznym bazarem całego świata; Gandawa, Bruges, Bruksella, Malines, Mons, Valenciennes, całego świata tkarnią, hutnią, kuźnią, browarem, rymarnią. W takich przemysłowych mrowiskach, religia

braterstwa praktykowała się powszednio od wieków, a korporacyom rzemieślników nazwać się było tylko kościołem reformacyi, ażeby nim być rzeczywiście. Demokracya ta nie była jednak bez piąter i ogromnego zaduchu. Uciskała ją najprzód sama hierarchia korporacyjna, exploatowały ją monopolie i odwieczna tyrania handlu nad pracą; korruptował *zbytek* i nieodstępna onego córka nędza, pełna rozwiązłych pokus i sprosnéj zgnilizny. Rewolucyi, „surowéj dziewicy bacznie i ze zmarszczonemi brwiami stąpać przychodziło wśród umizgów podobnych czcicieli. Xiążęcy Luteranizm wprawdzie nie miał tu nic do roboty, ale za to anabaptyzm rozlał się jak powódź na wskróś kraju i od spodu podmył całą warstwę rzemieślniczą.

Owoż powiedziałem, że ten ostateczny radykał chrześciańskiego rewolucyonizmu właściwy jest tylko duchowi ludów przeważnie rolniczych i nieskomplikowanéj ekonomii; na spiętrzonym tylo pokładami Zachodzie i w takiéj już temperaturze cywilizacyjnéj, bezpośrednie słowo boże psuło się, kwaśniało i jak to już widzieliśmy, z *Frankońskich* kalwaryj prędko się staczało do *Minsterskich* rynsztoków. Obaczymy też, że szujokracya, która nie czém jest jak zepsutym anabaptyzmem, głównie w miastach Flamandzkich się zagnieździwszy, roztrwoniła uskarbione tutaj od tylu wieków, wraz ze złotem całego świata, droższe odeń prawa do niepodległości. Długo wszakże toczyć się będzie w sumieniu téj jędrnéj materyi demokratycznéj walka zdrowia z chorobą, mocy z szaleństwem, rewolucyonizmu z demagogią. Wraz na ratunek piérwszym przeciw drugim przybywa Kalwinizm, jakby akurat w przecięciu dla Niderlandzkiego temperamentu wymyślony. We Francyi wyjątkiem, dziwactwem, prowincyonalizmem, buntem wreszcie przeciw gąszczowi katolickiego narodu, doktryna ta osobistéj odpowiedzialności i bezpośredniego znoszenia się ludzkiego sumienia z Bogiem, dziwnie przystawała owszem do światlejszéj warstwy ludu już nawykłego na własne trudy rachować w ziemskiém gospodarstwie; a że między warstwami przemysłowego społeczeństwa nie ma przegród stałych, kalwinizm choć później szy, ale ciekąc ulewnie z góry, nierównie rozleglej i zdrowiéj przeniknął ogół Niderlandzkiéj ludności, aniżeli zatarte już i mętne nurtowania anabaptyzmu.

Obie te zresztą doktryny prawie zgodnie się zlewały w regionach teologii i abstrakcyjnéj moralności. Obie jeżeli nie równie demokratyczne, a osobliwie nie równie miłosierne, równie były republikanckie, równie nienawistne monarchizmowi, hierarchii feudalnéj, a zwłaszcza wszelkiéj hierarchii kościelnéj, którą w swoich biblijnych uniesieniach do Stwórcy, uważały za mur zazdrosny, li szatańskiego wynalazku. Przy takiéj zgodzie krytycznéj, kalwinizm przebył wspólnie z anabaptyzmem cały okres propagandy, sprzysiężenia i agitacyi przeciw ciemięzkiéj affirmacyi panowania hiszpańsko-papiezkiego. Dopiéro się dwa te radykalne odcienia reformacyi rozbiją w okresie powstańczym, o ile piérwszy nie wydąży uzdrowić i przetrawić drugiego, co nastąpi tylko w Neerlandyi, dzięki czerstwemu temperamentowi tego twardo dorobkowego ludu.

W eklektycznéj Flandryi, gdzie mieszanina czerstwości ze zbutwiałością, zbytku z nędzą, pracy z szachrajstwem, wiary ze skeptycyzmem, a najróżnorodniejszéj też ludności nie potrafi się rozdzierzgnąć i wycedzić na naród prawdziwy, szumowiny anabaptyzmu wezmą górę nad własną materyą, aż nareszcie wszystko resztę spaskudzą na uciechę arystokracyi terrytoryalnéj i najazdowi hiszpańskiemu.

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

SPRAWOZDANIE.

Towarzystwo Dam Polskich, znane pod nazwiskiem stowarzyszenia Szóstek, założone w Paryżu przez panie Wołowską, Faucher, Bohdanową Załewską i t. d. w miesiącu październiku 1863 roku, w celu przyjścia w pomoc rannym rodakom, niewiastom i dzieciom zmuszonym szukać schronienia we Francyi, rozwiązało się dnia 8 września 1865 r. rozdawszy 192 osobom zebrane franków 27790 i centymów 50, a mianowicie było:

	Dochodu:	Rozchodu:
W r. 1863,	fr. 2,368	fr. 725
r. 1846,	fr. 15,743 c. 50.	fr. 16,839
r. 1865,	fr. 9,679	fr. 10,226 c. 50.
Ogół rozchodu	fr. 27,790 c. 50 zgodny z rozchodem	27,790 c. 50.

POLSKI LEGION W MEKSYKU.

Polski legion w Mexyku—pisze *Gazeta Narodowa* Lwowska—składający się blisko z 400 ułanów, bardzo jest oburzony, bo wszystkie wyższe stopnie dostają się tylko samym Niemcom. Dotąd już dziesięciu opuściło szeregi; zbiegów uchwycono i ukarano śmiercią. Podczas ostatniéj egzekucyi w Puebli, przyczém polski legion musiał tworzyć czworobok, rozdarli Polacy swe kurtki, i wskazując na obnażone piersi, wołali: "postrzelajcie więc i nas, nie mamy czego żyć dłużéj." Biedni wygnańcy, myśleli oni opuszczając więzienia, że się los ich poprawi. Przykre złudzenie! Ale i protegowani Niemcy nie bardzo się poświęcają dla nowego cesarza, 24 bowiem należących do legionu austryackiego podało się do dymissyi; wielu z nich otrzymało bardzo korzystne posady prywatne.

ZMARLI W EMIGRACYI.

W dniu 2 b. m. zmarł w szpitalu tutejszym Jan Żebrowski, kapitan wojsk narodowych z powstania 1863 r. Ś. p. Jan w dzieciństwie oddany do szkoły kadetów moskiewskich, a następnie porucznik artyleryi moskiewskiéj, nie zatracił w sobie poczucia obowiązku dla matki Ojczyzny. Na piérwszy odzyw powstańczego ruchu stanął wśród narodowych szeregów, aby to czego się u wrogów nauczył z wojennego rzemiosła, przeciw nim samym obrócić. Jako żołnierz narodowy odznaczył się walecznością i poświęceniem. Trudy obozowe wywołały ciężką chorobę piersiową, która wraz z niewygodami tułaczego żywota śmiertelny cios temu szlachetnemu zadała życiu. Na łożu śmiertelném jeszcze marzył o nowéj walce za kraj ukochany, a czując zgon blizki, ze łzami powtarzał: "Matko Polsko! już ja się za Ciebie bić nie będę, już Ciebie nie zobaczę więcéj!"—i zasnął na wieki ostatnim poszeptem święte Ojczyzny wymawiając imie. Małe grono wygnańców w Montpellier odprowadziło zwłoki nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku a na grobowiec z obcéj usypany ziemi nie jedna łza padła, nie jedna pierś podniosła się bolesném westchnieniem w przeczuciu niepewnéj zamglonéj przeszłości, bo mimowoli wobec smutnego przedwczesnéj śmierci obrazu plątała się myśl smutna, czy troska i tęsknota nie uszczupli jeszcze naszego tułaczego koła, nim słońce wolności na rodzinnéj zajaśnieje ziemi. Zmarły urodził się w Łomży i zaledwie 28^{my} rok liczył. Śmierć połączyła go z bratem, który za udział w powstaniu przez wrogów został rozstrzelany. Cześć ich pamięci! (Montpellier, 13 września 1865.—W imieniu Polaków przebywających w Montpellier, Jan Zochowski, student medycyny.)

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego zawezwania:

Do Emigracyi Polskiéj.

Obywatele!—Redakcye dzienników francuzkich: *Le Progrès* w Lyonie i *Phare de la Loire* w Nantes ofiarowały mi stanowisko stałego korespondenta do spraw Polski i Moskwy. Od dwóch już przeszło miesięcy staram się zasilać kolumny tych dwóch dzienników, które z wytrwałością, godną naśladowania, bronią praw naszego narodu, i staram się jak najprawdziwsze dawać o stanie kraju naszego wiadomości; notowanie gwałtów przez 3 najezdników na Ojczyźnie naszéj dokonywanych, wyjawienie przed publicznością przyjaznego nam narodu podłości i obłudy trzech rządów zaborczych, jest główném mojém zadaniem. Lecz usiłowania moje rozbić się mogą o niemożność środków, któreby mi pozwoliły śledzić wszystko co się w kraju naszym dzieje. Do Was więc, Obywatele i współtowarzysze wygnania, w imię dobra ogólnego udaję się z prośbą, abyście raczyli wspomagać mnie w tak trudnéj pracy.

Obok użytku, jaki czynię dla pism francuzkich z wiadomości dotychczas mi przesyłanych, zajmuję się także opisem wypadków ostatniego naszego powstania. Opis więc gwałtów moskiewskich, potyczek, ze zwróceniem szczególniejszéj uwagi na daty, w ogóle opis wszystkich faktów któreby mogły dać prawdziwy pogląd na stan rzeczy, jako także i wiadomości o tém co się obecnie w kraju dzieje, z wdzięcznością prawdziwą przyjmę.

Nie żądając nic dla siebie samego, lecz odzywając się do Was, Obywatele, w imię dobra ogólnego, przekonany jestem, ża raczycie poświęcić wolnych chwil kilka, dla wyświecenia prawdy, którą ciemięzcy nasi z taką wytrwałością, prawie bezprzykładną, pokryć i zabić usiłują.

Pozdrowienie i Braterstwo.

Bronisław Wołowski.

Lyon, 14 września 1865 r.

Wszystkie więc listy i korespondencye, jakie z tytułu niniejszéj odezwy zawiązać się mogą, adresować proszę: rue St. Hélène, 39, à Lyon (Rhône.)

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.